Nr 2/2013

# Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik | Nr 2 (XXVIII) 2013 | marzec-kwiecień | ISSN 1899-5543 | Indeks 245534 | Cena 18 zł (w tym 5% VAT)

Paweł Kowal | Piotr Pogorzelski

## UKRAINA
z oligarchami do Europy?

## Rock'n'roll kontra sierp i młot
KONSTANTY USENKO

## Putin z narodem, Putin w świecie
Katarzyna Jarzyńska | Jacek Stawiski

## TRAWKA CZYNGIS-CHANA
reportaż Jędrzeja Morawieckiego

Zdzisław Najder **Polska-Ukraina, fikcja pojednania**

Bohdana Kostiuk: Coraz więcej Rosjan w ukraińskich władzach

Gruzja w politycznym klinczu

Ormianie – potomkowie Noego

Litwa: pisownia nazwisk to nie wszystko

Książki: Chodorkowski, Akunin, Pietrow, Besançon, Małaszenko

ISSN 1899-5543
9 771899 554134 02

# 1% PODATKU dla Nowej Europy Wschodniej

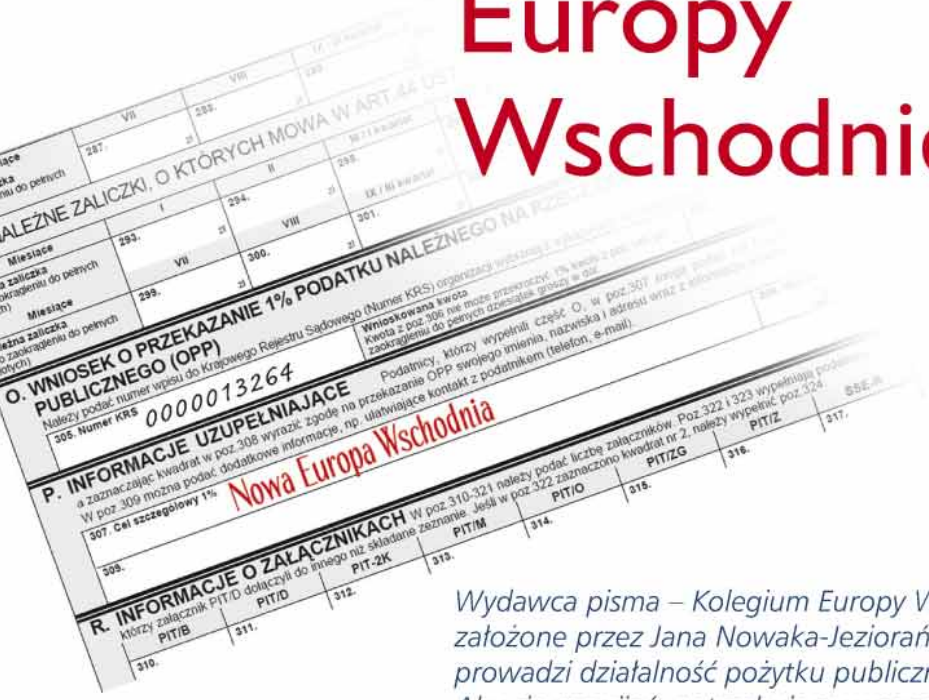


*Wydawca pisma – Kolegium Europy Wschodniej, założone przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego, prowadzi działalność pożytku publicznego. Aby się rozwijać, potrzebujemy wsparcia. Bardzo prosimy o przekazanie 1 procenta podatku dochodowego na rozwój pisma.*

**Dziękujemy!**

organizacja pożytku publicznego opp

**Kolegium Europy Wschodniej**
**im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego**
pl. Biskupa Nankiera 17, 50-140 Wrocław
NIP: 897-16-61-731 / REGON: 932665258 / KRS: 0000013264
konto bankowe: Nordea Bank Polska SA
nr PL 45 1440 1185 0000 0000 0383 8412

Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka - Jeziorańskiego we Wrocławiu

www.new.org.pl

Nowa Europa Wschodnia

Nowa Europa Wschodnia

**Pismo Spraw Wschodnich**

# Zalogowani na Wschód.

Na **www.new.org.pl** więcej niż w wydaniu papierowym:
zawsze aktualne komentarze o wydarzeniach na Wschodzie,
archiwalne numery Nowej Europy Wschodniej

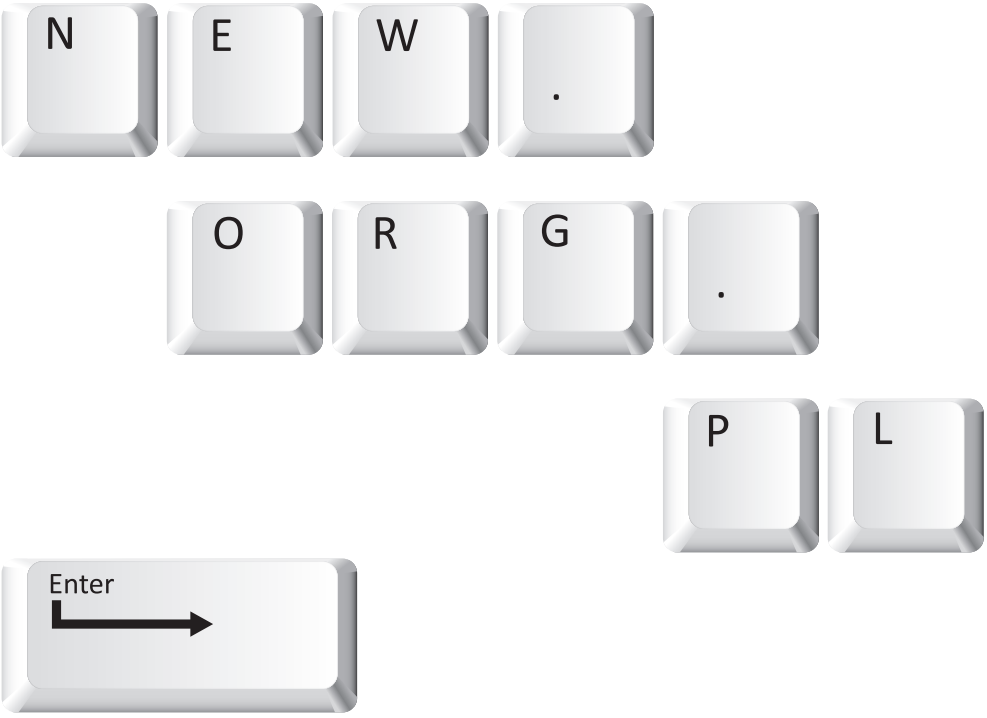


**Odwiedź naszą stronę www.new.org.pl**

REKLAMA

# Spis treści

## Polska polityka wschodnia

Zdzisław Najder **Pojednanie, współpraca, życie obok siebie?** . . . . . 7

## Publicystyka i analizy

Paweł Kowal **Pakt z oligarchami**. . . . . 14
Piotr Pogorzelski **Dobry oligarcha** . . . . . 26
Bohdana Kostiuk **Rodzina**. . . . . 37
Katarzyna Jarzyńska **Wskrzeszanie ducha w narodzie** . . . . . 42
Jacek Stawiski **Władimir Władimirowicz na salonach** . . . . . 48
Basil Kerski **Mocarstwowość czy realistyczny idealizm?** . . . . . 56
Ruben Megrabjan **Kraj niespełnionych marzeń** . . . . . 62
Jan Brodowski **W politycznym klinczu**. . . . . 68
Michał Potocki **Psujący się miód** . . . . . 74
Wojciech Borodzicz-Smoliński **Pisownia nazwisk to nie wszystko** . . . . . 79
Sebastian Zagdański **Niechciani patrioci**. . . . . 86

## Rozmowa

Rozmowa z prof. Hranusz Charratian **Nacjonalizm nam nie grozi** . . . . . 93

## Historia

Andrzej Szeptycki **Dylematy w spadku** . . . . . 103
Maciej Piotrowski **Cień Hryhorija Czubaja** . . . . . 109

## Reportaż

Jędrzej Morawiecki **Trawka Czyngis-chana** . . . . . 115

## Kultura

Joanna Bernatowicz **Dyskurs niekontrolowany** ..... 128
Rozmowa z Konstantym Usenką **Muzyka w czasach przełomu** ..... 137

## Recenzje

Wojciech Konończuk **Legenda innej Rosji** ..... 149
O książce Michaiła Chodorkowskiego i Natalii Gieworkian *Więzień Putina*
Tadeusz Iwański **Państwo pokonało człowieka** ..... 152
O książce Nikity Pietrowa *Psy Stalina*
Tomasz Mróz **Imperium kłamstwa** ..... 155
O książce Alaina Besançona *Święta Ruś*
Marcin Wojciechowski **Rzadki ptak** ..... 157
O książce Pawła Kowala *Między Majdanem a Smoleńskiem*
Wojciech Górecki **Daleko od Moskwy** ..... 160
O książce Aleksieja Małaszenki *Cientralnaja Azija: na czto rassczitywajet Rossija?*
Andrzej Pisowicz **Przygody Mister Lepeckiego w krainie bolszewików** ..... 164
O książce Mieczysława Lepeckiego *Sowiecki Kaukaz*
Eugeniusz Sobol **Hołd prawdzie** ..... 168
O książce Piotra Mitznera *Droga do Rosji*
Jan Brodowski **Erast Pietrowicz na dzikim Wschodzie** ..... 170
O książce Borysa Akunina *Cziornyj gorod*
Grzegorz Nurek **Bułhakow i Stalin** ..... 172
O książce Michaiła i Jeleny Bułhakowów *Dziennik Mistrza i Małgorzaty*

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

RADA REDAKCYJNA
Jolanta Darczewska, Marek Kornat, Piotr Kosiewski, Jacek Michałowski, Grzegorz Przebinda, Mykoła Riabczuk, Krzysztof Stanowski, Andrzej Romanowski

REDAKCJA
Andrzej Brzeziecki (redaktor naczelny), Małgorzata Nocuń (zastępca redaktora naczelnego), Wiesława Nowosad, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ
Łukasz Adamski, Piotr Andrusieczko, Dmitrij Babicz, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Wojciech Konończuk, Bohdana Kostiuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Andrzej Szeptycki, Stanisław Szypowski, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Mariusz Warchoł

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Plac Biskupa Nankiera 17
50-140 Wrocław
tel. +48 713 42 16 81
www.kew.org.pl
Prezes Zarządu: Jan Andrzej Dąbrowski

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Mazowiecka 25, pok. 606
30-019 Kraków
redakcja@new.org.pl
www.new.org.pl

ISSN: 1899-5543
Cena 18 zł (w tym 5% VAT)
Nakład 3000 egz.
Druk: Wrocławska Drukarnia Naukowa

Wydanie zostało dofinansowane przez

**MIASTO WROCŁAW**

WROCŁAW

www.wroclaw.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

# Pojednanie, współpraca, życie obok siebie?

Zdzisław Najder

**Nasi sąsiedzi Ukraińcy nabrali przekonania, że im się od Europy i świata wiele należy. Chcą zadośćuczynienia za wszystkie krzywdy i uznania, że są strategicznie ważną potęgą militarną i polityczną. Przekonanie to kształtuje do dziś postępowanie ukraińskich elit politycznych.**

Stan pojednania polsko-ukraińskiego z pewnością odczuwamy dzisiaj jako gorszy niż dziesięć czy nawet pięć lat temu. I łatwo wskazać, jakie są tego powody. Żeby jednak wyjść poza intuicyjne odczucia, warto uściślić rozumienie tego terminu, którego barwa emocjonalna jest oczywista, ale sens empiryczny – bynajmniej. Przyjmijmy na użytek tego artykułu, że „pojednanie" to tyle, co jako tako trwała gotowość jednostki lub zbiorowości do przyjaznego, nacechowanego zaufaniem wzajemnego traktowania się. Taka postawa zbiorowości znajduje zwykle wyraz w postępowaniu reprezentujących je instytucji (rządów, stowarzyszeń).

Pojednanie może być rozumiane jako dłużej trwający, stopniowalny proces – ale w zbiorowej świadomości wybijają się na czoło deklaracje i symboliczne akty (jak spotkania Charles'a de Gaulle'a z Konradem Adenauerem albo François Mitterranda z Helmutem Kohlem). Otóż my, Polacy, mamy w dorobku modelowy akt pojednania, chlubę naszej i europejskiej historii – list biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku. Zawiera on aksjologiczną esencję pojednania: jest deklaracją bezwarunkową (biskupi nie stawiają żadnego warunku powiedzeniu „wybaczamy i prosimy o wybaczenie"); wyrażone w nim zobowiązanie jest aktem zaufania i było oczywiście związane z ryzykiem odrzucenia przez drugą stronę (i rzeczywiście, na reakcję niemieckich biskupów katolickich trzeba było parę lat poczekać…). Ale chwila zastanowienia się wystarczy, by zdać sobie sprawę, że tylko tak rozumiane pojednanie może stać się trwałym składnikiem stosunków międzynarodowych.

## Osamotnienie

Czy pojednanie musi wyrażać się w postawie obopólnej? Czy jeżeli (udając Tadeusza Kotarbińskiego) Jan pojednał się z Pawłem w słowie i czynie, a Paweł nie chce postawy

Jana odwzajemnić – mamy do czynienia z prawdziwym pojednaniem? „Jednostronne pojednanie" zdaje mi się czczą zabawą w ładne słówka. Jeżeli jednak, jak uważam, pojednanie implikuje wzajemność, to do pojednania potrzebne są dwa świadome podmioty. A z tym właśnie jest główny kłopot w stosunkach polsko-ukraińskich. Czy przez „Polskę" rozumiemy rząd Rzeczypospolitej Polskiej, czy elity polityczne, czy instytucje społeczno-kulturalne, czy wreszcie ogół społeczeństwa – nie ma między pojmowanymi tak podmiotami istotnej różnicy. Polska we wszystkich tych sensach wielokrotnie deklarowała chęć pojednania.

Tymczasem z podmiotem zwanym „Ukraina" jest znacznie gorzej. Wiemy, że nie ma jednolitej narodowo-państwowej ukraińskiej „narracji", niejednakowy jest stosunek do przeszłości bliskiej i dalekiej, do własnego języka i religii. Nie ma jednorodnych elit, które by w imieniu Ukrainy przemówiły. Taki symbol braterstwa naszych narodów, jakim był dla Polaków Bohdan Osadczuk, na Ukrainie pozostaje zupełnie nieznany. A skoro do pojednania, jak za przeproszeniem do tanga, trzeba dwojga – to słowa „polsko-ukraińskie pojednanie" są dziś wyrazem retorycznego chciejstwa. To jest stan rzeczy, którego strona polska nie przewidziała.

Od 1989 roku polska myśl polityczna na temat naszych wschodnich sąsiadów jest zdominowana przez „doktrynę ULB" albo „doktrynę Giedroycia". Jako zespół zasad, którymi Polacy powinni się kierować w stosunkach z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami, zasługuje na pozycję aksjomatu. Ale tylko w tym sensie, w którym dla obywateli USA jednoczącą ideologię państwową określa niezmieniana (poza poprawkami) od 1787 roku konstytucja. Tyle że 150 lat temu Murzyni nie mieli tam żadnych praw, pięćdziesiąt lat temu w stanach południowych obowiązywała segregacja, a dziś w Białym Domu czarnoskóry prezydent przysięga na te same aksjomatyczne zapisy. „Doktryna Giedroycia" liczy ponad pół wieku i aby była żywa, trzeba ją konfrontować z faktami.

**Do pojednania, jak do tanga, trzeba dwojga – dlatego słowa „polsko-ukraińskie pojednanie" są dziś wyrazem retorycznego chciejstwa.**

Treść doktryny (w uproszczeniu) zawiera dwa składniki: po pierwsze, Polacy powinni się pogodzić z aktualnymi granicami swojego państwa i nie wysuwać żadnych żądań rewizjonistycznych wobec Ukrainy, Białorusi i Litwy, po drugie, Polska powinna przyjaźnie popierać niepodległość tych państw i wzmacniać ich związki z zachodnią cywilizacją polityczną. Składnik pierwszy wywołał swego czasu – ponad pół wieku temu – burzę. Składnik drugi jest oczywistą kontynuacją myśli Józefa Piłsudskiego, do czego Jerzy Giedroyc przyznawał się bez zastrzeżeń (pamiętam własne z nim rozmowy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych). Jest to oczywiście – zwłaszcza w publicystyce Juliusza Mieroszewskiego, który wiernie odczytywał myśli Redaktora – kontynuacja dopasowana do nowych okoliczności.

## Pogodzenie

Postulat pierwszy zrywał ze stanowiskiem polskiej emigracji niepodległościowej, był natomiast zbieżny z linią władz w Warszawie po roku 1945. Przejmując stanowisko narzuconego rządu komunistycznego, Jerzy Giedroyc zderzał się zarówno z uporem emigrantów, jak i z nastrojami milionów Polaków, którym trudno było się pogodzić z wizją Polski bez Wilna i Lwowa. Takiej Polski nie znali oni od XV wieku. Ale w swoim programie Giedroyc uczynił z konieczności cnotę. Kazał nam pogodzić się z pojałtańską rzeczywistością (jej zmiana byłaby skądinąd możliwa jedynie na drodze wojny). W jego wykonaniu nie był to jednak gest ideowej kapitulacji, lecz samodzielna decyzja w ramach nowej wizji stosunków ze wschodnimi sąsiadami. Giedroyc przeciwstawiał się rządowi RP na wychodźstwie; natomiast dla polityków postkomunistycznych z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele jego stanowisko okazało się łakome do przyjęcia. Jednakże Polska, w której imieniu przemawiali Giedroyc i Mieroszewski, to nie był wasalski PRL, lecz Polska Niepodległa. I program przyjęcia narzuconych nam siłą, sprzecznych z historią granic stawał się ideowo programem ofensywnym. Giedroyc mógł tego dokonać, ponieważ dzięki Instytutowi Literackiemu i „Kulturze", dzięki swojej ogromnej, niestrudzonej, benedyktyńskiej pracy, do której wciągnął ludzi o niepodważalnym niepodległościowym autorytecie, takich jak Józef Czapski (przede wszystkim), Gustaw Herling-Grudziński, Zbigniew Brzeziński i Konstanty Jeleński, mógł nadać głoszonemu programowi walor politycznej suwerenności.

Zasługi Jerzego Giedroycia są więc ogromne, chociaż nie polegają na oryginalności widzenia stosunków polsko-wschodnich. Polegają na realistycznym rozpoznaniu, jak można współcześnie iść w kierunku wytyczonym niegdyś przez Piłsudskiego.

## Państwo samotnik

„Doktryna ULB" jest jednak tylko ideologią pewnej polityki wschodniej i nie może jej zastąpić. A polityka prowadzona przez Polskę w ciągu ubiegłych dwudziestu lat zbyt często sprowadzała się do powtarzania zasadniczych haseł i za mało w niej było praktycznego dążenia do zakładanych celów. „Uzupełniono" tę ideologię o odruchową antyrosyjskość. Giedroyc natomiast antyrosyjski wcale nie był, wierzył w sens i możliwość współpracy między Polską a demokratyzującą się Rosją, tyle że taka Rosja dotychczas jakoś się nie wynurza, na co mamy wpływ bliski zeru.

Należy wszakże wymienić pięć innych składników Giedroyciowego programu, które wpływają na możliwość i sens jego realizacji.

**Po pierwsze:** ULB stanowiła obszar formalnie jednolity, dopóki istniał ZSRR. Po roku 1989 obszar ten okazał się zasadniczo i głęboko zróżnicowany. Litwa jest

dziś członkiem Unii Europejskiej i NATO (mamy z nią kłopoty zupełnie swoiste). Białoruś pozostaje jedyną w Europie nieskrywaną ostoją autokracji (ale istniejącą tam półlegalną opozycję łączy jedno: brak złudzeń co do międzynarodowej ważności ich państwa). Ukraina poczyniła wyraźny postęp w stronę demokracji – ale jest to demokracja coraz bardziej fasadowa, zawłaszczona przez oligarchów. To największe i kluczowe państwo obszaru jest zarazem państwem o najniższej stopie życiowej i najbardziej niejasnej przyszłości. Prowadzenie wobec ULB niezróżnicowanej polityki byłoby absurdalne.

**Po drugie:** Giedroyc myślał o polityce wschodniej przede wszystkim w kategoriach polskich obowiązków. I słusznie: byliśmy i jesteśmy jako państwo i jako kultura silniejsi i lepiej usytuowani; mamy też szczególne obowiązki wobec wspólnej przeszłości, bo I RP była zdominowana przez Polaków, na dobre i na złe. Nie znaczy to jednak, by zwalniać sąsiadów od wymagań. Polityka prowadzona przez rządy Litwy, Białorusi i Ukrainy musi nieraz wywoływać polskie sprzeciwy – w każdym przypadku z innych powodów. Rzeczpospolita miała i ma jednak problemy z oddzieleniem bezwarunkowego poparcia dla faktu niepodległości tych trzech państw – od oczywistej potrzeby sygnalizowania władzom w Wilnie, Mińsku i Kijowie naszego niezadowolenia z takich czy innych poczynań tamtejszych władz.

**Po trzecie:** Redaktor „Kultury" przyjmował do aprobującej świadomości istnienie i rozwój wspólnot europejskich, ale mało się nimi interesował i w swoich wizjach nie brał pod uwagę ani ich integrującej roli, ani ich własnych struktur, ani możliwości wpływania przez nie na sąsiedztwo. Politykę polską wyobrażał sobie jako politykę państwa samotnika (choć związanego z Zachodem). Środki do uprawiania polityki zagranicznej przez takie państwo i w tej części Europy nie mogły być silne. Jak „narzędziownię brukselską" potrafimy dziś i nauczymy się w przyszłości wykorzystywać – to inna sprawa, wykraczająca poza ramy pojęciowe „doktryny Giedroycia". Takie wykorzystanie wymaga nowego i jednoznacznego określenia racji stanu Polski jako części wspólnoty.

**Po czwarte:** Polacy zamieszkujący od ponad pół tysiąca lat obszary dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy nie odgrywali ważniejszej roli w koncepcjach politycznych Giedroycia. Myśląc o „ścianie wschodniej", obawiał się raczej polskiej zarozumiałości i chęci dominowania. Również materialnym świadectwom wspólnoty naszych kultur nie poświęcał dość uwagi – choćby dlatego, że za jego czasów były one nieporównanie lepiej zachowane. Dzisiaj, w XXI wieku, mamy obowiązek dbać o pozostałe resztki – zanim będzie za późno. I powtarzać: albo utrwalimy wspólną przeszłość, albo okaże się, że żadnej dotykalnej przeszłości już nie ma.

**Po piąte:** milczącym założeniem ideologii „Kultury" była myśl, że postawa Polaków wobec ich wschodnich sąsiadów ma wpływ nie tylko na przyszłość Polski, ale i na przyszłość Litwy, Białorusi i Ukrainy. Dwanaście lat temu Bartłomiej Sienkiewicz

napominał, by nie przeceniać naszych możliwości w tej materii[1]. Z perspektywy czasu widać, że w szczególnym stopniu dotyczy to Ukrainy.

## Polska i wielka gra

Paradoks: Polska miała na przebieg wydarzeń w latach 1989-2013 na Białorusi i Litwie bardzo mały wpływ (choć będę się upierał, że mogła mieć większy), natomiast w polityce rządów białoruskiego i litewskiego oraz w postawach ludności tych państw odgrywa znaczną rolę. Na to, co działo się z Ukrainą, Polsce udało się wpływać nie raz, od błyskawicznego uznania jej niepodległości (ważnego nie tylko w wymiarze symbolicznym) po międzynarodową pomoc polityczną, zorganizowaną przez Warszawę podczas pomarańczowej rewolucji. Jednak na politykę Kijowa wywarło to wpływ tylko przelotny, na postawy polityczne Ukraińców niewielki i ostatnio jest on zupełnie wygasły.

**Zasługi Giedroycia są ogromne: polegają na realistycznym rozpoznaniu, jak można współcześnie iść w kierunku wytyczonym niegdyś przez Piłsudskiego.**

Trzeba wyznać, że Polacy – na czele ze Zbigniewem Brzezińskim, który powiedział, że niepodległa Ukraina jest dla nas ważniejsza niż NATO – zrobili, co mogli, by przewrócić Ukraińcom w głowach. Ale może już wcześniej nasi sąsiedzi nabrali przekonania, że im się od Europy i świata wiele należy. Oczekują zadośćuczynienia za wszystkie krzywdy (łącznie z niewolą u Lachów) i uznania, że są strategicznie ważną potęgą militarną i polityczną (ani na chwilę nie otrzeźwiły ich naciski USA, by czym prędzej pozbyli się broni atomowej). I ta wiara kształtuje do dziś postępowanie elit politycznych. Od chwili odzyskania niepodległości państwa elity te są przekonane, że Europie na nich zależy, że mają na Zachodzie zapewnione poparcie.

Wspominam dużą międzynarodową konferencję organizacji pozarządowych we Lwowie w 1996 roku, poświęconą Ukrainie i Europie. Mówiłem o potrzebie i pożytkach współpracy polsko-ukraińskiej w zbliżaniu obu państw do Unii Europejskiej. W odpowiedzi usłyszałem głosy dwóch znanych działaczy politycznych, którzy twierdzili, że poparcia Polski nie należy przeceniać, bo Ukraina ma innych, bardziej spolegliwych przyjaciół – na przykład Czechów. Siedział koło mnie Daniel Cohn-Bendit; poprosiłem go szeptem, żeby rozjaśnił gospodarzom w głowach – co zrobił chętnie i z właściwą sobie swadą. Ale nie wiem, czy kogoś przekonał. Za „pomarańczowych" czasów Wiktora Juszczenki jego sympatyczni skądinąd ministrowie dawali w Brukseli do zrozumienia, że głośnego polskiego orędownictwa nie biorą

[1] B. Sienkiewicz, *Pochwała minimalizmu*, „Tygodnik Powszechny", 24-31.12.2000.

całkiem poważnie, bo przecież Polska mało się liczy w wielkiej grze. Kolejne rządy w Kijowie ignorowały przesyłane z Warszawy (przez długi czas – zbyt miękkim głosem) sygnały, że bez głębszych reform prawnych i politycznych Ukraina nie ma szans na zostanie kandydatką do Unii Europejskiej.

**Polacy – na czele z Brzezińskim, który powiedział, że niepodległa Ukraina jest dla nas ważniejsza niż NATO – zrobili co mogli, by przewrócić Ukraińcom w głowach.**

Z biegiem czasu okazało się, że problemem nie jest brak porozumienia na linii Kijów-Warszawa, ale rosnący rozziew między deklaracjami prezydenta Janukowycza i jego otoczenia a ich postępowaniem. Nadal słyszymy o chęci zbliżania się, a nawet włączania do Unii, ale ignorowane są niemal wszystkie praktyczne postulaty, które Ukraina powinna spełniać. Pod koniec stycznia 2013 roku Kijów znowu zademonstrował, że pozostaje głuchy na apele i naciski w sprawie Julii Tymoszenko. Rezultat tych działań jest jednoznaczny: od czasu pomarańczowej rewolucji Ukraina własnymi siłami, bez żadnych rosyjskich machinacji, zmieniła sytuację geopolityczną Europy Wschodniej. Z kandydatki na potencjalną kandydatkę do Unii Europejskiej (wymieniana była nawet jako konkurentka Turcji) stała się państwem skreślonym z listy przedmiotów zainteresowania. Czy na nią kiedyś wróci, nie wiemy i na pewno nie od Polski to zależy. Pozostaniemy jednak sąsiadami, jakkolwiek rozmaicie będziemy swoją tożsamość i podmiotowość określać. I nigdy nie stanie się dla Polski obojętne, kto i jak będzie rządził Ukrainą.

## Bunt i frustracja

Redakcja „Nowej Europy Wschodniej" zapytywała w ubiegłym roku na październikowej okładce pisma „Czy Ukraina przegra wybory?". Dziś nie ma już wątpliwości, że je przegrała. Chociaż nie doszło do nachalnych fałszerstw, jak dziewięć lat temu, to obserwatorzy OBWE uznali przebieg przygotowań i głosowania za przejaw regresu w procesie demokratyzacji. Przegraną widać też w podziale mandatów: zachował władzę ten sam układ oligarchiczny, paraliżujący rozwój państwa, wyłanianie się społeczeństwa obywatelskiego i otwarcie na Zachód. Pojawiły się oznaki frustracji i buntu.

„Może na początek należy obudzić w Ukraińcach poczucie tożsamości narodowej i poszanowanie własnego kraju? (…) bez tego (…) na Zachodzie wciąż będą nas wytykać palcami" – pisała ponad rok temu Wiktoria Czyrwa na łamach „Nowej Europy Wschodniej"[2].

Podobnie myślało zapewne wielu spośród pięciu milionów obywateli, którzy zagłosowali na UDAR Witalija Kliczki i Ukraińskie Zjednoczenie Swoboda. Przyszłość

[2] W. Czyrwa, *My, ukraińskie dzikusy*, „Nowa Europa Wschodnia" nr 5/2011.

polityczna ruchu Kliczki jest niewiadomą, wobec której jesteśmy zresztą bezradni. Natomiast nieoczekiwany sukces Swobody, która dotychczas liczyła się tylko w południowo-zachodnim narożniku państwa, zasługuje na naszą szczególną uwagę.

Nie tylko dlatego, że uprawiany przez nią kult OUN, UPA i Stepana Bandery bardzo nas (i słusznie) drażni – choć należy pamiętać, że na środkowej i wschodniej Ukrainie ten kult ukraińskich narodowców ma sens nie antypolski, ale antykomunistyczny i antyrosyjski. Swoboda, głosząca przywiązanie do rdzennej ukraińskości, łączy z przejawami szowinizmu hasła antyoligarchiczne, demokratyczne i proeuropejskie. A wspólnota europejska zaczyna się na Bugu… Nie jest dla mnie jasne, czy i w jakim stopniu przywódcy Swobody zdają sobie sprawę z fundamentalnej sprzeczności w dotychczasowym programie. Nacjonalizm i wrogość wobec sąsiadów praktycznie zamykają nie wstęp, ale drogę do Unii.

Po roku 1941 wiele ugrupowań ukraińskich głosiło otwarcie hasła antysemickie (jak za Chmielnickiego…), tysiące Ukraińców wstąpiło do policyjnych, wojskowych czy paramilitarnych formacji hitlerowskich. Nie negując ukazanego w książkach Grzegorza Motyki i Timothy'ego Snydera tragizmu sytuacji młodych patriotów zachodnioukraińskich w latach czterdziestych XX wieku, kiedy Niemcy zdawali się jedynym (taktycznym czy strategicznym) sprzymierzeńcem w dążeniach do niepodległości – odpowiedzialności moralnej z nikogo to nie zdejmuje. A w latach 1941-1942, a więc przed czystką etniczną Polaków, zamordowano na Ukrainie około trzech milionów Żydów. I z tym faktem patrioci ukraińscy muszą dokonać rozliczenia.

Wbrew wywodom niektórych mędrków, Unia Europejska nie dąży do ujednolicenia historii jej członków. Oczekuje natomiast od wszystkich społeczeństw przyjrzenia się własnej przeszłości w świetle naszych wspólnych norm, wyłożonych w Karcie Praw Podstawowych. I w tym świetle będziemy się przyglądać sąsiadom.

Prof. Zdzisław Najder jest historykiem literatury; w czasach PRL działacz opozycji, dyrektor rozgłośni Radia Wolna Europa. Autor licznych publikacji na temat polskiej polityki zagranicznej.

# Pakt z oligarchami

Paweł Kowal

**Los Ukrainy leży w rękach grupy najbogatszych rodzin i nie da się prowadzić sensownej polityki wobec Ukrainy bez brania tego pod uwagę. Rozumie to Władimir Putin, ale Unia Europejska ma kłopot z przyjęciem tego prostego faktu do wiadomości.**

Źródeł bogactwa finansowej elity w Europie Wschodniej należy szukać w tym samym okresie: końcowej fazie pierestrojki i w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Podstawą ustanowienia współczesnych „państw magnackich" były ogromne transfery różnego rodzaju dóbr. Własność państwa przechodziła wówczas do prywatnych kieszeni. Uprzywilejowane w korzystaniu z tych możliwości były osoby dobrze usytuowane w systemie komunistycznym. Nie wystarczało tylko zaczepienie w obozie władzy, do ustanowienia fortuny konieczne były także bezwzględność i skłonność do ryzyka oraz – jak zawsze – talent. Potrzeba było odpowiedniego przygotowania, na przykład językowego, i obycia w świecie. Wygrywały dzieci komunistycznych elit i członkowie Komsomołu. Wielu oligarchów i bogatych polityków było wcześniej aktywnymi działaczami w komunistycznej młodzieżówce – choćby Michaił Chodorkowski i Julia Tymoszenko.

Po 1991 roku biznesmenom niezbędny był dobry kontakt z nową (najczęściej tylko w pewnym stopniu) władzą ustanowioną w powstałych państwach – zmiany polityczne dawały przestrzeń do pomnażania własności prywatnej bez ideologicznych ograniczeń. Od władzy zależały kredyty, zamówienia, pozycja wielkich sektorów gospodarki opanowanych przez oligarchów: metalurgii, energetyki, przemysłu budowlanego. Tylko władza, szczególnie w początkowej fazie rozwoju postkomunistycznej oligarchii, miała możliwości systemowego zapewnienia osobistego bezpieczeństwa tworzącej się grupie.

## Obrastanie dobrami

Dopiero wzmocnienie się państw powstałych na gruzach Związku Radzieckiego spowodowało, że losy obrastających w piórka oligarchów potoczyły się w poszczególnych krajach nieco inaczej. Na tym etapie także decydowało kilka kluczowych czynników. Po pierwsze, bogactwo i możliwości konkretnego kraju, w jakim przyszło

im działać. Mniej można było z różnych powodów ugrać na Litwie czy Łotwie niż w wielkim Kazachstanie. Także struktura gospodarcza determinowała biznesową specyfikę poszczególnych krajowych oligarchii – w Związku Radzieckim konkretne gałęzie przemysłu były zgrupowane w poszczególnych krajach związkowych.

Największa różnorodność pod tym względem występowała w Rosji. Tam polem ekspansji bez trudu mogła być niemal każda forma działania, a szczególne możliwości dawał sektor energetyki. Na Ukrainie specjalnością stały się huty i transport energii z Rosji, a później także transfer towarów i surowców na Zachód. Następnie zarobione pieniądze pochłaniały inwestycje w kolejne gałęzie gospodarki: przemysł spożywczy, ubezpieczenia i tak dalej. Dynamika postkomunistycznej transformacji, na przykład w Rosji, szczególnie przed kryzysem w 1998 roku, nie ma wielu precedensów w skali historii gospodarczej świata. Jeśli ktoś dysponował kapitałem, mógł zarabiać praktycznie na wszystkim: rozkwitały biura turystyczne, import samochodów, krocie można było zyskać na inwestycjach w nowe technologie. A zatem struktura zaangażowania biznesowego przyszłych oligarchów tylko w początkowej fazie zależała od możliwości przekształcenia prywatyzacyjnych zakładów zbudowanych jeszcze w ZSRR. Zarobione pieniądze napędzały wachlarz inwestycji.

Wschodni bogacze byli coraz poważniejsi, zaś ich ambicje coraz większe, zmieniały się ich obyczaje: byli coraz mniej „nowi". W którymś momencie zniknęły popularne wcześniej dowcipy o „nowych Ruskich" czy „nowych Ukraińcach". Za bogactwem szła chęć wystawnego życia, podróżowania, dłuższych pobytów na Zachodzie (apartamenty w Hiszpanii, Londynie, Karlowych Warach czy Baden-Baden), inwestowania w studia dzieci na zachodnich uniwersytetach, kolekcjonowania dzieł sztuki. Od kilku lat konikiem oligarchów jest kupowanie klubów piłkarskich.

Kolejną potrzebą okazywało się posiadanie dobrej opinii, ludzie Wschodu niebagatelną wagę przywiązują do reputacji. Stąd zakupy na rynku mediów – tu nie chodziło już o prosty zysk. Medialne inwestycje były traktowane jako część szerszego planu – chociaż mogły w ekonomicznym sensie przynosić słabe dochody, to często działały lepiej niż profesjonalne biura PR. Zresztą i ta dziedzina zaczęła być okupowana przez bogaczy ze Wschodu. Ich możliwości finansowe przekraczały znacznie to, co mogli zapłacić za podobne usługi kontrahenci na Zachodzie. Krążą legendy o tym, ile firm w ciągu ostatnich lat dbało o dobrą opinię nowego premiera Gruzji Bidziny Iwaniszwilego w Brukseli i Waszyngtonie. Również Borys Bierezowski w znacznym stopniu zawdzięcza swoją fortunę przejęciom w branży medialnej.

## Ukraińska specjalność

Na kształt przyszłej oligarchii potężny wpływ miała polityka, a także warunki społeczne. To w tym punkcie drogi oligarchów z poszczególnych krajów się rozeszły,

tak jak rozeszły się kierunki rozwoju poszczególnych państw. Kraje bałtyckie poszły w stronę liberalnej demokracji. W tych warunkach polityczne ambicje oligarchów mogą się realizować przede wszystkim poprzez finansowanie poszczególnych środowisk politycznych i wpływanie w ten sposób na wynik wyborów, a potem próbę wyciągania korzyści w razie zwycięstwa. Akces do Unii Europejskiej, w tym przepisy antymonopolowe, antykorupcyjne, zasady rozdziału partii od biznesu zmniejszyły dodatkowo nad Bałtykiem oddziaływanie oligarchów, chociaż go nie wyeliminowały.

**Oligarchą nie jest po prostu człowiek bogaty. Oligarcha chce mieć wpływ na władzę.**

Oligarchą nie jest bowiem po prostu człowiek bogaty ani człowiek bogaty o niejasnym pochodzeniu swojej fortuny. Oligarcha chce mieć wpływ na władzę, jego ambicje przekraczają zatem tylko pożądanie bogactwa. Nawet jeśli w jakiejś fazie rozwoju motorem jego działania w polityce jest chęć zysku, to najczęściej przekształca się też w potrzebę wpływania na władzę, a czasami uczestniczenia w niej, czerpania z tego satysfakcji, umocnienia przekonania o własnej nadzwyczajnej misji społecznej odbiegającej daleko od gromadzenia dóbr. Trudno powiedzieć, kiedy zaangażowanie publiczne biznesmena zyskuje tę specjalną sankcję, ów rys politycznej odpowiedzialności za ogół, ale taki moment z pewnością istnieje.

Z czasem bowiem państwo pewne swoje obowiązki zaczyna przenosić na oligarchów, a raczej milcząco akceptować, że jest wyręczane. U nich z kolei pojawia się mechanizm przejmowania odpowiedzialności motywowanej poczuciem misji. To zaś niejako uszlachetnia w ich własnych oczach okoliczności, w jakich dorobili się fortun. O ile jednak przyjście Władimira Putina na Kreml oznaczało podporządkowanie oligarchów władzy, o tyle Leonid Kuczma w warunkach państwa słabiej zorganizowanego, rozdartego wewnętrznie zbudował system balansu pomiędzy państwem i jego strukturami a oligarchami i ich „udzielnymi księstwami".

Ta wyjątkowa współzależność da się porównać w kontekście Europy Środkowej wyłącznie do relacji władzy z państwami magnackimi na Ukrainie w ramach I Rzeczpospolitej.